

żanki, myśląc, że żona nie wiedząc o wpadnięciu pająka, nie będzie się brzydziła kawą.

W kilka chwil wróciła żona do jadalni i oboje jedli śniadanie, przyczem żona była niezwykle miłą i uprzejmą względem męża. Po niej-
kim czasie uczuła okropne boleści w żołądku i
wpadła w straszne konwulsje. Przywołano na-
tychmiast lekarzy i starano się wszelkimi spó-
sobami złagodzić okropne boleści — ale napróżno.

Lekarze poznali natychmiast i nie robili z
tego tajemnicy, że zachodzi tu wypadek otrucia.
Pani O. skonała niezadługo w najokropniejszych
boleściach. Wezwano pana O. przed sąd; zdzi-
wił się niezmiernie, czego chcą od niego i opowie-
dział najdokładniej z wszystkimi szczegółami
przebieg owego śniadania. Dochodzenie sądowe
wykazało, że pani O. miała w domu truciznę i
chciała nią męża otruci, lecz Pan Bóg inaczej
zrządził. Filiżanka z zatrutą kawą dostała się
przypadkiem zbrodniarce samej i zamiast zatruci
męża, sama się zatrula. Kto pod kim dołki ko-
pie, sam w nie wpada.

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

W rocznicę powstania listopadowego.

Józef Sowiński

czyli

„Pardon Polaka.“

*Huk dział przeraził ludność Warszawy,
Spiżę ryknęły do Woli;
Zapowiadając, lub zgon wśród sławy,
Lub mękę życia w niewoli...*

*O Wolo, Wolo! niezapominana
Temu, co widział te szturmey,
Gdzie garść walecznych, jakby wydana,
Uległa parciu przez hurmy.*

*Dalaś nam przedsmak rozpaczy owej,
Co jak szpon serce szarpała,
Gdy armję, chętna śmierci bojowej,
Wrogom broń złożyć musiała...*

*Zewsząd do szturmey idą Moskale,
Na klucz stolicy spragnieni!
Bo smutnym końcem grozą im fale,
Wichry i zimna jesieni.*

*Zła wola niecznie szturmey im zlatwiła,
Przez umniejszenie załogi:
Z małym oddziałem pozostawiła
Obronę starca bez nogi.*

*Ale tym starcem był to mąż taki,
Jacy to w Polsce bywali,
Co się nie oto: w siłę wróg jaki,
Lecz o powinność pytali.*

*To ów Sowiński sławnej pamięci:
Co dał nam takie przykłady,
Iż sama pamięć na nie przynęci
Kiedyś potomków w ich ślady.*

*Ohydnym planem pozostawiony
Sam sobie z garstką żołnierza,
Musi odpiierać ów opuszczony
Przemoc, co zewsząd uderza.*

*I choć ta garstka kładzie Moskali,
Rzędami kładzie pomściwa,
To ich tak jako fala po fali,
Tysiące znowu przybywa.*

*A jej ubywa za każdą chwilą,
W nierównej walki podziele!
Zatem w Sowińskim resztki się siła
Przedłużyć walkę w kościele.*

*Tam heroiczny starzec kaleka,
Gdy wszystko legło już wkoło,
U stóp oltarza na wrogów czeka,
Których wstrzymuje to czoło.*

*Z sztandarem Polski u lewej ręki,
Z skrwawionym mieczem w prawicy,
Gardzi pardonem z wroga poręki,
Ostatni szremierz świątynicy...*

*„Podдай się podдай stary Polaku“
I bļagaj mego pardonu!
Wolał dowódcę wrogów orszaku,
Do niezłękiego u zgonu.*

*A ów, co nie chciał przeżyć ojczyzny,
Bo znał czem boleść jest taka!
Odrzekł, śmierć woląc nad ból tej bliźny:
„Oto masz pardon Polaka!“*

*I jednem cięciem kładzie Moskala,
Na nim swe kończąc odwety!
Bo sam na niego też się powala,
Pokłuty siedmiu bagnety.*

*W obronie Polski, w obronie wiary,
Jak kapłan legł u oltarza!
Zdając w opiekę matki sztandary
Temu, co życie powtarza...*

*Wszak lepiej poledz, jak ten zwieczniony,
Czciał swych współziomków zwielbiany,
Niż jak ów niecny pójść żyć wzgardzony,
Kłatwą narodu ścigany?*

*Więc nam nauka z tego przykładu,
Bać się ztorzecen, nie zgonu!
I, idąc stale w ślad zacnych śladu,
Nie żadać wrogów pardonu...*

*To też mu naród odczcił to w żonie!
Kiedy w lat potem czterdzieści,
Aż w sto tysięcy po wdowy zgonie
Przy wrogach oddał hold cześci.*

*A gdy u ludu zasługa święta
Takie znajduje uczczenie
To znać, że jeszcze przeszłość pamięta
I swe poczuwa istnienie.*

□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

Stałość w zachowaniu przyka- zań.

Jedna z wielkich fabryk w Trewirze poszu-
kiwała dyrektora. Młody pewien człowiek, z
dobrem świadectwem, oświadczył się być goto-
wym, miejsce to przyjąć, lecz pod warunkiem, że
w niedziele nie będzie pracy.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Na dnie Wisły.

POWIEŚĆ
Z PIERWSZEJ POŁOWY XIX STULECIA
(10)

Tymczasem Jadzia poprowadziła wszystkich do pięknej altany, stojącej tuż nad kryształową powierzchnią wody. Altanę tę pan Mateusz kazał zbudować przed kilku laty. Leszczyna, powoje, brzozy i gałązki wierzb oceniały ją, w środku stał stół kamienny, wkoło otoczony ławkami. Jadzia i Janek przesadzali się w gościnności dla zamorskiego gościa, który nie wiedział jak im dziękować za tyle serdeczności. Gdy usiedli w altance, Janek rzekł:

— Tak lubisz, Stasiu, gdy ci o naszym kraju mówimy, że pewnie i tego wiersza posłuchasz ciekawie...

— Posłucham i wdzięczny będę nieskończenie, gdyż dźwięki mowy polskiej zawsze przypominają mi ukochaną matkę...

Janek stanął przy zielonej ścianie altany i zaczął z przejęciem deklamować wiersz Wincentego Pola pod tytułem: „Wisła“.

Spiewał Klonowicz niegdyś twoje wdzięki,
Kiedy na twoich falach się kołysał,
I mówił, kreśląc o „Elisie“ piosenki:
„By to być mogło, radbym złotem pisał
Twoje pożytki, porty, a i wątręty“.

A ile razy patrzę na twe wody,
I na te stare po twych brzegach grody,
I po przyłádkach widzę krzyż zatknięty,
Stają przed duszą starzy gospodarze,
Wielec dziedzice twojego porzecza...
I z Klonowiczem o tym „Elisie“ marzę,
I o oraczach od krzyża i miecza.

Miło spoglądać, Wisło, na twe nurty,
Na te ładowne złotem darem burty...
Lecz jam cię poznał, gdyś u źródła trysła,
Gdzie cię „Wiselką“ góral zwie w miłości,
Toć też mi miła, niby dziecię Wisła.

Bom ja ukochał, co kochają prości,
I tak rozumiem, gdy na ciebie patrzę,
Że to i dobrze i znamy się dawno...

I lica twoje — dużo dla mnie gładsze,
Bo znam cię dzieckiem i niewiastą sławną.
Gdym u kolebki tego dziecka marzył,
Orzeł tatrzański nad głową się ważył,
I rzekł mi góral: „W naszej tutaj stronie
Zwą ją „Wiselką“ bo wesola, młoda,
I jest „Wiselką“, nim minie Ustronie —
Tak ją nazwano tu w górach i rano,
A co tam dalej jej na wiano dano,
To pono lepiej wy, panoczku wiecie,
Co tam szeroko chodzicie po świecie“.
Gdy umilkł, Staś rzekł:

— Poeta nasz, Wincenty Pol słusznie wspomina na początku swego utworu Klonowicza, równie znakomitego poetę, który umiał odczuć piękności najpiękniejszej z rzek polskich.

A widząc, że ta uwaga zadziwiła Jadzię i jej braci, którzy snąć nie przypuszczali, ażeby ich gość wychowany w Anglii, posiadał taką znajomość literatury i dziejów ojczystych rzekł:

— Ukradkiem uczyłem się wszystkiego z książek, które w szafce maminej pozostały.

Po chwili zaś dodał:

— Klonowicz, którego również pamiętam — Sebastjan Fabian, urodził się w Sulmierzycach nad granicą Śląska, Po studjach w akademii Krakowskiej, przeniósł się do Lublina (w r. 1584) i tam na stałe zamieszkał. Do najcelniejszych jego utworów zalicza się właśnie poemat „Flis“, w którym opisuje piękności Wisły.

Ta bystrość umysłu i dar pamięci jeszcze spotęgowały ogólną sympatję dla młodego chłopca, który tak gorąco ukochał wszystko, co swoje.

W altance czas schodził szybko na milej pogawędce i kilka godzin ubiegło prawie niespostrzeżenie na ożywionej, serdecznej rozmowie między młodymi.

— Już mieli wracać do domu, kiedy stary rybak zaczął im dawać ręką jakieś znaki. Pierwszy pobiegł do niego Janek.

— Co się stało? — zapytał.

— O!... oto tam ktoś nieznany.

Janek spojrział w dal Wisły, w kierunku wskazanym i ujrzał żółty, kraciasty paletot i czerwony parasol Dżona Bulla.

— Kto to taki? — pytał starzec gniewnie — Jeśli nie ze dworu, to ja go stąd przepędzę.

Janek roześmiał się głośno.

— Dajcie spokój, Witaliście to gość nasz.

A skąd?

— Z Anglii z za morza.

Starzec ponuro spojrział w ziemię i mruknął:

— Czego on tu po rzece pływa, jak czapla, lepiejby sobie chodził po ziemi.

Poczem nie zważając na perswazje Janka i przybyłych z altany młodych, wsiadł do łodzi i popłynął do żeglującego w oddali Anglika.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! — rzekł, podpływając ku rozkoszującemu się przejażdżką po rzece cudzoziemcowi.

— Na wieki wieków! — odparł tenże bystro z za krzaciastych brwi spoglądając na starego rybaka.

Chwila czasu upłynęła, a oni wciąż patrzyli na siebie, jako dwa ptaki drapieżne, które za chwilę mają się rzucić do walki z sobą. W oczach starego rybaka zamigotały przez chwilę błyskawice gniewu. Widocznem było, że ten, na którego patrzy, znanym mu jest, lecz i to zarazem można było z oczu jego wyczytać, że ze wszystkim nie jest pewnym, ma li dawnego przed sobą, bardzo dawnego wroga, czy też tylko jego sobowtór.

— Hans Blut! krzyknął wreszcie — ten szpieg zdrajca!...

Anglik powstrzymał przekleństwo na ustach opuścił podniesione jakby do obrony wiosło, siląc się na spokój syknął, niby wąż nogą przydepnięty.

— Milez! nie jestem tym za kogo mnie bierziesz.

— Na Matkę Przenajświętszą, nie zapieraj się! nie mylą mnie jeszcze oczy. Tak, to ty Hans Blut... przyczyna mojej zguby.

Starzec nagle chwycił się za głowę, jakby ją natłok wspomnień, niespodziewanie wywołanych, chciał rozsądzić i przez chwilę powtarzał blademi ustami:

— Hans... złoczyńca... styczeń... rok 1812... rozstrzelany... o, moje dziecko... moje biedne dziecko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Właściciel fabryki oświadczył, że to niepodobna, że dotychczas zawsze w niedzielę pracowano i robotnicy z tego są zadowoleni... Młody ów człowiek oświadczył stanowczo, że miejsca nie przyjmuje i lepiej nie chce nie wiedzieć o pensji 9600 mk., jakby miał w niedzielę pracować. Fabrykant chciał się targować i żądał, aby tylko w niedzielę do obiadu był w fabryce, a po obiedzie miał wolne. Na to młodzieniec:

— Nie żądam wolnej niedzieli dla odpoczynku lub zabawy, lecz dlatego, że jestem katolikiem, a jako taki muszę i chcę przykazanie Boże czcić i zachować i żądać, aby i drudzy czcili i zachowywali. Jeżeli ta zasada się z pańskim przemysłem nie zgadza, to ja też dlatego miejsca u pana przyjąć nie mogę. Pan znajdzie dość ludzi co to czynią — ja tego nie uczynię!

Zdziwiony fabrykant odrzekł: — Pańska stałość i otwartość mi się podoba — Pan możesz mieć to miejsce u mnie pod warunkiem, jak żądasz.

Tak ów enotliwy katolik został dyrektorem fabryki bez przestąpienia przykazania Boskiego gwałcenia niedzieli.

ROZMAITOŚCI.

Chińskie zabobony nie pozwalają ratować tonących.

Jedno z pism paryskich podaje wiadomość o ciekawym przesądzie chińskim.

Zaden Chińczyk nie odważyłby się mianowicie pospieszyć z pomocą człowiekowi tonącemu, choćby ten znajdował się nawet w najgorszym niebezpieczeństwie życia. Jaki jest powód tego dziwnego przesądu? Oto Chińczycy wierzą, że jeśli ktoś tonie, zły duch jego unosi się na powierzchni wody i czyha na człowieka, w którego ciało mógłby się wślizgnąć. Demon ten tylko wówczas może to uczynić, jeśli ów inny człowiek znajduje się w wodzie. Ten przesąd jest tak silnie w Chinach zakorzeniony, że wypadki ratowania tonących należą tam do największej rzadkości. Tem większego bohaterstwa dowodzą owe nieliczne wypadki, w których śmiało mimo wszystko naraża swe życie i duszę dla ocalenia bliźniego.

Miód w organach.

Przy renowacji organów kościelnych w Steeple-Barton w angielskim hrabstwie Essex znaleziono wśród cynkowych piszczałek, które rozkładano, na 80 funtów miodu. Miód ten pszczoły znosiły już pewno od dłuższego czasu, a nikt z chóru tego nie spostrzegł. Miód rozdzielono między członków.

Zakon pijaków.

W pobliżu Quessant w Bretanii znajduje się wyspa Quemenes, na której stoi tylko jeden dom. Poza tem istnieje tam dość znaczne gospodarstwo, na którym pracuje 23 ludzi rozmaitego wieku. Jest to pewnego rodzaju zakon pijaków. Podlegają oni wszyscy właścicielowi fermy, w którego posiadaniu znajdują się klucze od zapasu żywności i trunków. Oprócz niego nikt nie posiada pieniędzy. Każdy z nich, posiada książeczkę, w której się skrzętnie notują koszta jego utrzymania od chwili przyjazdu na wyspę, aż do jej opuszczenia.

Gospodarz rządzi wszystkim.

Jest równocześnie doktorem, choć leczy tylko kawą, herbatą i rumem. W niedzielę odprawia nabożeństwo, poczem pozwala swoim robotnikom raczyć się rumem aż do utraty przytomności. W razie śmierci którego z nich nieboszczyk zostaje odwieziony na łódź stałą dla oględzin lekarskich i uzyskania pozwolenia na pogrzeb i ewentualnie pochowania go. Nieraz z powodu burzy nieboszczyk musi czekać na pogrzeb dobrych kilka dni.

WESOŁY KĄCIK

Metody lewicowe.

— Panie Rosenblat, podobno pan zapisał się do partji socjalistycznej?

— Tak jest, panie Feingold, ja wypowiedziałem walkę cudzemu kapitałowi.

— Przecie pan sam jest kapitalistą!

— Pan jesteś głupi, panie Feingold, czy pan widział socjalistę, któryby wypowiedział walkę swoim kapitałom?

W pociągu.

Konduktor: — Niech pan tu nie siada, bo tu przedział dla kobiet.

Podróżny: — Niech się pan nie boi dam sobie z niemi radę.

W sądzie.

Sędzia: — Oskarżony zaprzecza, że ukradł zegarek, a tu jest dwóch świadków, którzy to widzieli.

Oskarżony: — To jeszcze nie dowód. Ja mam dziesięciu świadków, którzy tego nie widzieli.

Nieporozumienie.

Lekarz zbadawszy chorego pyta jego żony:

— A co jadł mąż na obiad?

— Kawalek wołowiny. Czy z apetytem?

— Nie z marchwią.

Zna ją.

— Znam dobrze tę pannę, ale nigdy jej nie widziałem.

— Więc znasz ją ze słyszenia?

— Tak, rozmawiam z nią często przez telefon.

On i ona.

On: — Pragnę otoczyć cię zbytkiem i wygodą, spełniać każde życzenie twoje!

Ona: — Jakś ty dobry. Ale jakim sposobem dokonasz tego, mając 200 zł. pensji miesięcznej?

Wnuk i dziadek.

— Powiedz mi jaką bajkę, dziadziu!

— O czem, kochany wnuczku?

— O grzecznym chłopczyku, który miał dobrego dziadusia i dostał od niego cukierków.

Rozmowa.

Matka: — Czas wydać Manię za mąż.

Ojciec: — Trzeba poczekać, aż się trafi jaka dobra partja.

Matka: — Niech wyjdzie za pierwszego lepszego, jak ja zrobiłam.

Rozmowa.

Bogata żona: — Czemu byłbyś w tej chwili, gdyby nie ja?

Mąż: — Kawalerem.